

Zeszyty Etnologii

W r o c ł a w s k i e j

2011/1-2(14-15)

Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
Wrocław 2011

Zeszyty Etnologii Wrocławskiej nr 2011/1-2(14-15)

Redakcja:

Monika Baer

Konrad Górny – sekretarz redakcji

Mirosław Marczyk – redaktor naczelny

Michał Mokrzan

Krzysztof Piątkowski

Rada naukowa:

Wojciech J. Burszta

Eugeniusz Kłosek

Petr Skalník

František Vrhel

Projekt okładki:

Konstancja Górny

© Copyright by Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej

Nakład 300 egzemplarzy

ISSN 1642-0977

Adres redakcji:

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego

50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, tel./fax: +48-71-3430553

<http://www.zew.info.pl>

<http://www.etnologia.uni.wroc.pl>

Wydawca:

Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej

50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, tel./fax: +48-71-3430553

Narratologia Lévi-Straussa – lektury polemiczne

Załóżmy, że jakiś badacz chciałby przeprowadzić strukturalną analizę dzieła literackiego. Załóżmy, że jest on (...) wystarczająco wolny, by odważyć się zbadać posiadaną przez siebie wrażliwość strukturalną, intuicję wielorakich sensów; w końcu – wystarczająco dialektyczny, by przekonać samego siebie, iż nie chodzi o uzyskanie *wyjaśnienia* tekstu (...) lecz – przeciwnie – o wejście (...) w grę signifiantów, w samo pisanie, jednym słowem, o dopełnienie poprzez własną pracę mnogości tekstu. Gdybyśmy tylko znaleźli tego bohatera – lub mędrca – czyż mimo wszystko nie stanąłby on w obliczu operacyjnej trudności, jaka wiąże się z każdym początkiem: *od czego zacząć?*

Roland Barthes, *Lektury*

Zapach goździka i zapach róży są początkowo identyfikowane jako metonimie goździka i róży: nie wyróżniają się one, poprzez sposób ich ukształtowania, wizualnymi formami czytelnymi dla kogoś, kto zna się trochę na kwiatach. Ale harmonie zapachowe, ukryte pod tymi rodzajowymi nazwami, musiałyby jeszcze odsłaniać podmiotowi swe złożone różnorodności i odpowiedniości, aby prowadzić go, przez bezwzględne i wprawiające w uniesienie fascynacje, ku nowym znaczeniom, których dostarcza intymne połączenie, wchłaniające sacrum zmysłowe i duchowe jednocześnie.

Algirdas-Julien Greimas, *O niedoskonałości*

W teorii literatury lata sześćdziesiąte i lata osiemdziesiąte XX wieku przynależą nieomal do innych epok intelektualnych. I niezmiernie daleko, przynajmniej z pozoru, tej pierwszej, triumfującej, do zwątpień drugiej, kiedy to Tzvetan Todorov – obserwując, jak, jego zdaniem, zły wpływ na edukację i wrażliwość jego dzieci wywarła teoria, którą on sam wprowadzał do francuskich szkół – wyrzekł się narratologii, uznając ją za metodologię bezduszną i jałową¹. Nim

¹ Zob. na ten temat m.in. Z. Mitosek, *Tzvetan Todorov – transfiguracja strukturalisty*, „Teksty drugie” 2007, nr 4, s. 165–174.

jednak to nastąpiło, narratologia, pod auspicjami Lévi-Straussa, pojawiła się na literaturoznawczej scenie tak mocna, że sama musiała znajdować sobie nie tylko prekursorów, ale i wrogów.

Nawiązując do pytania Rolanda Barthes'a: „od czego zacząć?”, wydaje się, że najlepiej zacząć od Władimira Proppa, a raczej od omówienia jego pracy, które Lévi-Strauss przedstawił w roku 1960². W swojej obszernej recenzji zwraca on uwagę, iż strukturalizm i strukturaliści często oskarżani są o formalizm: „Tym samym zapomina się, że formalizm istnieje jako niezależna doktryna, a strukturalizm – nie zaprzeczając, że wiele mu zawdzięcza – odcina się od niego ze względu na zdecydowanie odmienną postawę, jaką te dwie szkoły przyjmują wobec konkretnego” (s. 129); i – by lepiej uwypuklić różnice zachodzące pomiędzy tymi orientacjami – postanawia przeprowadzić pod tym kątem analizę, przetłumaczonej dwa lata wcześniej na język angielski książki Proppa o morfologii baśni magicznej; a więc uczonego, „którego myśl była bardzo bliska rosyjskiej szkole formalistycznej” (s. 129). Od razu widzimy tu kilka spraw wymagających komentarza. Otóż przede wszystkim dla samego Proppa zaliczenie go w poczet formalistów było aktem wątpliwej jakości: raz, że sam sytuował się w innych rejonach sceny teoretycznej, dwa, że formalizm w Rosji, w momencie powstawania jego rozprawy (1928) był z politycznych względów „tradycją negatywną” i raczej z formalizmu wychodzono, niż się doń zapisywano. Pewne ahistoryczności, z których zresztą autor *Antropologii strukturalnej* zdawał sobie sprawę, są tu mniej ciekawe niż pytanie, dlaczego Lévi-Strauss uznał, że należy wyraźnie przeciwstawić sobie strukturalizm oraz formalizm i że ten drugi jest częstym zarzutem stawianym strukturalistom – choć mamy przecież, jak pamiętamy, dopiero rok 1960 i nie było jeszcze istotnych w tej materii wystąpień Derridy. Inkryminacje takie stawiali wówczas zwolennicy filozofii marksistowskiej i, na przykład w Polsce, były one traktowane jako argumenty polityczne; a oskarżenia o formalizm były oskarżeniami ciężkiego kalibru i potrafiły zaważyć na czyjejś naukowej karierze. Sami strukturaliści – przeciwnie – w formalizmie widzieli własną tradycję kluczową, darząc badaczy z rosyjskiej szkoły formalnej sporą estymą. Odpowiedź znajdujemy w pismach samego papieża strukturalizmu, który w *Smutku tropików* przyznał, iż jego własny strukturalizm podszyty jest (notabene charakterystycznymi dla wielu intelektualistów Zachodu) tęsknotami marksistowskimi: „Okolo siedemnastego roku życia wtajemniczył mnie

² Zob. C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna II*, tł. M. Falski, Warszawa 2001 (tu rozdział: *Struktura i forma. Rozważania o pracy Władimira Proppa*). Numery stron podane w nawiasach po cytatach odsyłają do powyższego wydania.

w marksizm pewien młody socjalista belgijski (...). Lektura Marksa zachwycała mnie tym bardziej, że po raz pierwszy zetknąłem się poprzez tę wielką myśl z prądem filozoficznym prowadzącym od Kanta do Hegla: objawił mi się cały świat. Nic nie zadało odtąd kłamu temu zachwytowi i rzadko zabieram się do wyjaśnienia jakiegoś problemu (...) zanim nie ożywią swoich myśli kilkoma stronicami (...) *Krytyki ekonomii politycznej*. (...) Marks (...) w formie, która wydaje mi się ostateczna, uczył, że nauk społecznych nie buduje się według planu wydarzeń, tak samo jak punktem wyjścia fizyki nie są dane zmysłów: celem jest zbudowanie modelu, zbadanie jego właściwości i rozmaitych sposobów jego reagowania w laboratorium, aby zastosować następnie te obserwacje do interpretacji tego, co zachodzi empirycznie i co może być dalekie od przewidywań³. Tu też winniśmy szukać źródeł lęku przed, najczęściej wyolbrzymionymi, podejrzeniami, że ktoś może posądzać strukturalizm o zbieżność z formalizmem; tu znajdują się też punkty zapalne recenzji, która, choć w zamyśle miała być pochwałą myśli Proppa, została przez tego ostatniego uznana wręcz za paszkwil⁴.

W swoim artykule Lévi-Strauss rzetelnie referuje metodę, którą wymyślił Propp. Pisze nawet o pewnym zdziwieniu, polegającym na uświadomieniu sobie, że jego własna myśl wykazuje tyle zbieżności z nieznaną mu pracą rosyjskiego badacza folkloru sprzed trzydziestu lat; pracą, którą traktuje jako prekursorski zapis intuicji, prowadzących bezpośrednio do współczesnych badań strukturalnych. Znajdujemy tu zwroty takie jak: celność przewidywania, szczególnie ciekawe, głębia i profetyczność wywołują podziw, podjęty wysiłek, wzbudzając szacunek, ma rację; a nawet całe zdania podkreślające znaczenie *Morfologii bajki*. Gdy zaś pojawia się wyrażona wprost krytyka ustaleń Proppa, to przyjmuje ona delikatny charakter: „Nawet jeśli w dalszej dyskusji damy wyraz postawie niejakiego dystansu, nawet jeśli sformułujemy kilka zarzutów, w niczym nie mogą one umniejszyć zasług Proppa ani zakwestionować prawa pierwszeństwa jego odkryć” (s. 141).

O co więc poszło w interesującym nas sporze? W punkcie wyjścia Lévi-Strauss podważył wybór przedmiotu refleksji dokonany przez rosyjskiego badacza – otóż stwierdził on, że to nie bajka, a mit jest właściwym obiektem analizy o charakterze strukturalnym; mit – ze względu na jego bogatszy znaczeniowo charakter metafizyczny, kosmologiczny czy przyrodniczy, w przeciwieństwie do społeczno-moralnej bajki. Postulat Proppa, dotyczący uzupełnienia

³ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, tł. A. Steinsberg, Warszawa 2008, s. 56.

⁴ Co wydaje się w sporym stopniu uprawnione, mimo iż nie było (chyba?) intencją samego Lévi-Straussa.

rozpoznać morfologicznymi badaniami historycznymi autor *Antropologii strukturalnej*, uważa za: „rozdarcie między wizją formalistyczną a obsesją wyjaśnień historycznych. W pewnej mierze można zrozumieć, dlaczego z takim żalem rezygnuje z pierwszego na korzyść drugiego. Istotnie, gdy tylko zajął się bajkami ludowymi, antynomia stała się nieprzezwyciężona: oczywiście, że w bajkach jest historia, ale historia praktycznie nieuchwytna, ponieważ wiemy bardzo mało o cywilizacjach prehistorycznych, gdzie bajki mają swój początek. Ale czy rzeczywiście to historii nam brakuje? Wymiar historyczny jawi się raczej jako modalność negatywna (...). Propp padł więc ofiarą subiektywnego złudzenia. Nie jest rozdarty, jak mu się wydaje, między wymaganiami synchronii i diachronii: *brakuje mu nie przeszłości, ale kontekstu*. Dychotomia formalistyczna, przeciwstawiając treść i formę, definiująca je poprzez cechy antytetyczne, nie została mu narzucona przez naturę rzeczy, ale poprzez przypadkowy wybór dziedziny, gdzie jedynie forma przetrwała, podczas gdy treść została usunięta. Wbrew sobie decyduje się na ich rozdzielanie. A w najbardziej decydujących momentach swojej analizy zachowuje się tak, jakby to, co mu umknęło faktycznie, umknęło mu również w teorii” (s. 145–146). Jak widzimy, Lévi-Strauss uważa, iż formalista Propp z jednej strony wierzy wyłącznie w formę (stąd morfologia), z drugiej czuje niewystarczalność swoich przeświadczeń (stąd pragnienie treści – historii). Jedyne strukturalizm, zdaniem Lévi-Straussa, podsuwa rozwiązanie pozytywne, widząc w formie i treści tę samą naturę, ich wzajemne konstituowanie swego istnienia oraz oświetlanie się w perspektywie znaczenia. Jeśli natomiast uruchomimy podejście formalistyczne, wpadamy w pułapkę błędnego koła – albo wypreparowujemy wszelką historię, co prowadzi do inwentarza form i nie ma już czego analizować; albo po cichu ją na nowo wprowadzamy, wówczas formy stają się tak abstrakcyjne i pojemne, że przestają znaczyć cokolwiek: „Formalizm – kategorię podkreśla Lévi-Strauss – unicestwia swój przedmiot”. – I dalej – „Zanim pojawił się formalizm, niewątpliwie nie rozumieliśmy, co bajki mają wspólnego, w epoce zaś, która przyszła po nim, pozbawieni zostaliśmy wszelkich środków zrozumienia tego, w czym się różnią” (s. 147). A różnice mają przede wszystkim charakter symboliczny, co dla mitu i bajki ma znaczenie pierwszorzędne – Lévi-Strauss nie zgadza się przykładowo na lekturę twierdzącą, że ptak czy drzewo pełnią określoną funkcję, z pominięciem pytania „jaki ptak?” (orzeł według jego ustaleń konotuje dzień, sowa noc, kaczka wodę) i „jakie drzewo?” (śliwa odsyła nas do bóstw płodności, jabłoń do kategorii przejścia między niebem a ziemią). I jeśli analiza odnajduje funkcję danego bytu, to proces odwrotny – synteza – staje się niemożliwy, co jego zdaniem znacząco osłabia taką teorię.

Zaproponowany w to miejsce przez Lévi-Straussa model strukturalny, oparty na algebrze genialnego samouka George’a Boole’a, będący „matrycą o dwóch, trzech lub więcej wymiarach” (s. 152), który „godzi teoretyczną zasadę niezmienności porządku następstwa i empiryczną oczywistość przesunięć niektórych funkcji czy grup funkcji, jakie można zaobserwować, z jednej bajki do drugiej” (s. 153), ma jednak tę wadę, że żadna z kilku osób uprawiających strukturalizm i zafascynowanych Lévi-Straussem, zapytanych przeze mnie, nie potwierdziła, że algebrę tę rozumie, a tym samym, że dokonała sprawdzenia poprawności przedstawionego modelu, nie mówiąc o jego stosowaniu w praktyce interpretacyjnej.

Jak wiadomo, wszystkie te uwagi Propp przyjął bardzo źle, co z kolei sprowokowało komentarz autora *Smutku tropików*: „ze zdziwieniem i z żalem stwierdzam, że uczony rosyjski zamiast słusznych pochwał, którymi zamierzalem go obsypać, dostrzegł w mej pracy coś zgoła innego: nie pełną respektu dyskusję o pewnych aspektach teoretycznych i metodologicznych jego dzieła, ale perfidny atak” (s. 160).

Wydaje się, że duży udział w owym sporze miały te elementy, które najlepiej określają słowa: nieporozumienie, niewiedza, przypadek. Zaczniemy od przypomnienia faktu, że Propp miał niezwyklego wręcz pecha (paradoksalnie równie dobrze można nazwać to szczęściem, które rozślawiło jego nazwisko), jeśli idzie o recepcję jego myśli. Sam, uważając się za badacza folkloru, napisał fundamentalną pracę, którą uznali niemal wszyscy, oprócz właśnie folklorystów. Na przykład Wiktor Gusiew w *Estetyce folkloru*⁵ z 1967 roku przywołuje nazwisko Proppa wielokrotnie, są to jednak jego (Proppa) prace o rosyjskim eposie, dotyczące klasyfikacji gatunków folklorystycznych, stosunku bajki do obrzędowości, stylu epickiego – za to nie ma nawet wzmianki o interesującym nas tu tekście. Wyrwany z macierzystej dyscypliny znalazł się Propp również poza swym czasem – jego praca wzbudziła zaciekawienie wśród antropologów i teoretyków literatury dopiero trzydzieści lat po jej napisaniu. Co więcej, pozbawiona została swjej integralnej – i według samego autora *Morfologii bajki* niezbędnej – drugiej części; napisane w latach czterdziestych *Historyczne korzenie bajki magicznej* ukazały się poza Rosją pod koniec XX wieku, w czasie, gdy Propp i narratologia mało kogo już zaciekawiali i inspirowali. Przekłady dzieła Proppa są zapisem interesujących, aczkolwiek modyfikujących jego tezy pomyłek. W tłumaczeniu polskim praca funkcjonuje jako *Morfologia bajki* zamiast morfologia baśni (*Morfologija*

⁵ Zob. W. Gusiew, *Estetyka folkloru*, tł. T. Zielichowski, Wrocław 1974. Wydanie rosyjskie datowane jest na rok 1967.

skazki – skazka = baśń, *basnja* = bajka), w angielskim w miejsce tytułowego *folktale* – ludowe podanie, podkreślającego właśnie ludowość, lepsze byłoby chyba *fairy tale* – baśń, podkreślające magiczność; zresztą, jak zauważył sam Lévi-Strauss: „lekturę utrudniają błędy w druku i niejasności istniejące może w tekście oryginału, wydaje się jednak, iż wynikają one z odczuwanej przez tłumacza trudności w oddaniu terminologii autora” (s. 131).

Wszystko to z pewnością wywoływało irytację Proppa, ważniejszy jednak jest fakt, że Lévi-Strauss, nie dysponując drugą częścią rozważań o bajce, dość dowolnie odczytał jego myśl, a odczytanie to legło u podstaw dynamicznie rozwijającej się narratologii; stało się też przyczyną jej odrzucenia w przyszłości. Istota sporu związana była z dwojakim rozumieniem słowa „historyczne”. Dla Lévi-Straussa postulat badań historycznych oznaczał mniej więcej ustalenie genezy bajki, historii jej powstania i funkcjonowania w pierwotnych społeczeństwach, wreszcie jej związku z mitem – co z powodu braku materiałów wydawało mu się zadaniem wręcz niewykonalnym: „Jako, że nie dysponuje on kontekstem etnograficznym (w najlepszym razie można by go uzyskać jedynie na drodze badania historycznego i prehistorycznego), Propp rezygnuje z tego programu zaraz po sformułowaniu go, czy też odkłada go na lepsze czasy” (s. 154). Lepsze czasy dla Proppa to druga część jego rozprawy o bajce – prowadzone tu (a także w kilku innych rozprawach) badania historyczne polegają na odczytaniu z morfologicznie przeanalizowanej bajki (odstąpienie struktury tego, co konieczne) zawartego w niej doświadczenia historycznego (bajka staje się tu nieomal historiografią w określonej narracyjnej formie). Doskonale unaocznia to analiza baśni o Edypie⁶ – według Proppa nie mamy tu do czynienia z mitem, a właśnie z baśnią, z której mit uczynił Sofokles, dopisując nieistniejący fakt ujawnienia Edypowi proroctwa, co naznaczyło go tragizmem. Historia Edypa, znana nawet Zulusom (jak pamiętamy, badania morfologiczne pozwalają znaleźć podobne w niepodobnym, stąd nie jest tu ważne na przykład imię własne, lecz charakterystyczny dla danej opowieści układ funkcjonalny), jest według Proppa zapisem dwóch konkurencyjnych systemów społecznych związanych z sukcesją. Jak każda baśń zawiera ona w sobie elementy przynależne do zwyczajów starych i nowych; stąd też wynikają odczuwane przez nas pozorne niekoherencje tekstów folklorystycznych. System stary związany był z przekonaniem, że stygmat królewski przynależy do kobiety, zatem należy zabić starzejącego się, słabego króla i pojąć jego żonę, samemu stając się władcą (liczne wersje typu: „oddał mu swą córkę

⁶ Zob. W. Propp, *Nie tylko bajka*, tł. D. Ulicka, Warszawa 2000 (tu rozdział: *Edyp w świecie folkloru*).

i pół królestwa”, są jedynie zakamuflowaniem grozy królobójstwa). System nowy, patriarchalny, ustanawiał inne relacje, na mocy których stygmat ten był przekazywany męskim potomkom króla, tron zatem stawał się dziedziczny, a morderstwo nie było konieczne. Mimo zmiany praw i zwyczajów ojciec Edypa wciąż nie uwolnił się od lęku, że zostanie zabity i przeniósł go na syna, „zapominając”, iż nie ma już konieczności obrony przed młodszym rywalem. Sam Edyp łączy dwa porządki – zabija króla i poślubia królową, ale jest też rozpoznany synem dziedziczącym królestwo. Tym samym baśń wtajemnicza nas w swe historyczne korzenie, mówiąc o społeczeństwie powołującym ją na swego świadka. Zresztą również lektura *Morfologii bajki*, której dokonał Lévi-Strauss, naznaczona jest ciekawymi przeoczeniami czy raczej niedostrzeżeniami. Wskażmy tu na dwie sprawy – kolejne rozdziały zostały przez Proppa opatrzone mottami, uruchamiającymi równocześnie dwa konteksty: biologiczny i Goetheański. W tym pierwszym najogólniej idzie o to, że morfologia jako nauka koresponduje z ludzką naturą, bowiem istotną cechą człowieka w ogóle jest gromadzenie i porządkowanie prowadzące do uzyskania „nowego widzenia”; zaś to, co ogólne (typ oparty na transformacji) przenika (choć nigdy jako całość) wszystkie istoty organiczne⁷. W drugim, również opartym na cytatach z Goethego, wyrażona zostaje wiara, że świat miał swój początek i analiza tekstów, widząca podobne w przekształconym, jest jedyną szansą, by początek ów odnaleźć. Po jego odnalezieniu w naszych rękach znajdzie się klucz do zrozumienia, a nawet stwarzania świata: „Pierwo-roślina (Urpflanze) będzie najbardziej zdumiewającą istotą w świecie. Sama natura będzie mi zazdrościła. Z tym modelem i kluczem do niego można będzie następnie wynajdywać w nieskończoność rośliny, które muszą być konsekwentne, tj. takie, które wprawdzie nie istnieją, ale mogłyby istnieć. Nie są one jakimiś poetyckimi czy barwnymi cieniami lub złudzeniami, właściwa jest im wewnętrzna prawda i konieczność. To samo prawo można zastosować do wszystkiego, co żyje”⁸. Jednak te pragnienia nie poruszyły symbolicznie myślącego Lévi-Straussa, który w myśli Proppa dostrzegał nade wszystko „bezduszną” stronę formalistyczną. A przecież jeśli już formalizm, to tylko naznaczony poetyckim marzeniem i pragnieniem piękna, wynikającym z rozpoznania wiązań łączących w nową i „prawdziwą” całość elementy rzeczywistości. Wszystko to było jednym z powodów rozminięcia się Lévi-Straussa i Proppa, mimo bliskości ich myśli i rozpoznań. Drugi powód wiąże się z wypowiedzianym przez Proppa zdaniem, które wyprzedzało naukowe zapatrywania

⁷ W. Propp, *Morfologia bajki*, tł. W. Wojdyga-Zagórska, Warszawa 1976, s. 27, 56.

⁸ *Ibidem*, s. 164.

Lévi-Straussa, przekonanego o wyższości własnej metody badawczej: „Każdy badacz wychodzi od jakichś założeń, które wypracował, zanim przystąpił do pracy”. Idące za tym stanowisko Proppa, by do własnej metody mieć postawę krytyczną i być samoświadomym jej procedur, co pozwala chronić się przed fałszywymi wnioskami⁹, wznosiło jego myśl na poziom metateoretyczny, czego moim zdaniem nie dostrzegł autor *Smutku tropików*, spoglądający z wnętrza własnego systemu pojęciowego na dokonania Proppa.

W ten to sposób, w sporze pomiędzy rosyjskim i francuskim badaczem ukształtowała się narratologia, a jej pierwszym przypadkiem jest znana analiza mitu Edypa dokonana przez Lévi-Straussa. Przyglądając się początkom narratologii dostrzegamy, u samego jej zarania, wpisane w nią elementy odpowiedzialne za jej późniejszy kryzys. Pierwszym z nich jest sama kategoria struktury, która użyteczna i twórcza, konstytutywna dla badań strukturalnych, naznaczona jest jednak aporią arbitralności. Drugim jest wiara, czy może silne pragnienie wiary, w istnienie formy podstawowej, z której można wywieść całą literaturę, sztukę, kulturę: „I można sobie wyobrazić, że istnieją języki, w których cały mit można by wyrazić tylko jednym słowem” (s. 159). Analizując strukturalną interpretację mitu edypalnego¹⁰, możemy postawić szereg pytań podważających pewność wyводу francuskiego badacza. Otóż podział na cztery kolumny znaczące jest wyłącznie arbitralną decyzją badacza; łatwo można sobie wyobrazić wydzielenie trzech czy pięciu kolumn, co uzależnione byłoby jedynie od pomysłowości i wynalazczości nazewniczej interpretatora. Dokonany podział jest pokłosiem charakteryzującego strukturalizm myślenia binarnego, zakładającego budowę schematu czwórkowego w oparciu o linie opozycji silnej (głównej) i opozycji słabej (pochodnej). Za podziałem tym stoi jednak nie konieczność wynikająca z materiału poddanego analizie, a teoretyczna koncepcja determinująca myślenie. Same nazwy nadane kolumnom, a z nazw tych wynika dalsza analiza, również przynależą do sfery swobodnej interpretacji i są znakiem talentu interpretatora, który nadając inne określenia, uzyskałby inne znaczenie analizowanego tekstu. Wreszcie klasyfikacja motywów jest wątpliwa: przykładowo to, iż Edyp żeni się z Jokastą, zostaje uznane za przecenione więzi pokrewieństwa; tyle tylko, że w przeciwieństwie do Kadmosa czy Antygony, którzy o swym pokrewieństwie wiedzą i mogą w związku z tym nadać mu nadmierną formę, nieświadomy Edyp

⁹ W. Propp, *Historyczne korzenie bajki magicznej*, tł. J. Chmielewski, Warszawa 2003, s. 8.

¹⁰ Zob. C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, tł. K. Pomian, Warszawa 2000, s. 185 i n.

myśli, że poślubia obcą sobie osobę – nie ma zatem możliwości, by swe relacje przecenić¹¹.

Mamy tu do czynienia z następującym problemem: na ile struktura jest konieczna, a zatem narzuca się jako aprioryczna i oczywista, na ile zaś jest po prostu wytworem interpretacji i talentu interpretatora. Problem ten jest jednak pozorny – oczywiście to interpretacja decyduje o strukturze, którą dla własnych potrzeb wytwarza, nie zaś struktura o interpretacji. I tak, przykładowo budując opozycję binarną dla słowa król, możemy wybrać z niezmiernie rozbudowanego szeregu wyrażen: żebrak, królowa, błazen, królewicz, królowie, mag, uzurpator itp. I dla opozycji pochodnej: mądrość, starość, siła, władza, urodzenie, tyrania itp. Który z tych wyborów jest słuszny? Żaden i każdy – struktura bowiem istnieje nade wszystko w umyśle badacza, który się nią posługuje.

Wiara w istnienie monomitu, monobajki, wreszcie pra-słowa, w którym wszelka mowa ma początek, zaowocowała natomiast redukcją analizowanych tekstów do jak najmniejszej ilości elementów znaczących, redukcją, która utraciła same badane teksty, podkładając w ich miejsce układy aktorsko-aktantowe, funkcje, katalizy, informacje, nadawców, obiekty, zasady transformacji indywidualnych, semy – a wszystko to i tak okazało się niewystarczające, pozwalało bowiem opisać jedynie poziom postaci i zdarzeń, a nie poziom estetyczny czy intertekstualny. Sprawilo, że w miejscu literatury, która zawsze była dla czytelników istotna, pojawiły się sztuczne i obce ludzkiemu doświadczeniu kody i relacje – i jeśli nawet z początku sprawność narratologicznej maszynierii budziła podziw, to szybko przemienił się on w znużenie, narratologów uznano wręcz za superformistów, a ich metodę odrzucono. W rezultacie nawet sami narratolodzy zdystansowali się od własnych badań, widząc, iż to, co w tekście istotne, nie zostało wcale przez narratologię wyrażone. Zresztą przekonanie, że każdy, nawet najmniejszy element tekstu jest funkcjonalny i to funkcjonalny w układzie składni narratologicznej (jak pisał Barthes, czytelnik zdania „James Bond widział około pięćdziesięcioletniego mężczyznę”, jakie notabene jest jednym z wielu zdań powieści, nie może pominąć znaczenia słowa *około*, informuje nas ono bowiem, że Bond nie zna osoby, którą widzi¹²) czy odrzucanie samej interpretacji jako nieciekawej (Todorov) stanęły w takiej niezgodzie z dalszym rozwojem teorii, iż nawet narratologia, chcąc

¹¹ Szereg interesujących uwag na temat dokonanej przez Lévi-Straussa analizy mitu Edypa poczynił E. Leach. Zob. E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, tł. M. Buchowski, Warszawa 2010; *idem, Lévi-Strauss*, tł. P. Niklewicz, Warszawa 1973.

¹² Zob. R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, tł. W. Błońska, [w:] *Narratologia*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2004.

mieć coś istotnego do powiedzenia, musiała zaproponować inne rozwiązania. Przykładem niemocy szybko konwencjonalizującego się sposobu poznawania tekstów jest – w moim przekonaniu – dokonana przez Rolanda Barthes’a *Walka z aniołem: analiza tekstualna Księgi Rodzaju 32,23–33*¹³. Barthes ustalił kody, przeanalizował sekwencje, sporządził „spis i klasyfikację właściwości (...) osób występujących w opowiadaniu”, dalej „spis i klasyfikację funkcji postaci”, wreszcie „spis i klasyfikację działań: jest to plan czasowników”; wyrysował schematy, by ustalić, że „Trzy sekwencje, które zanalizowaliśmy są homologiczne. We wszystkich trzech wypadkach chodzi o *przejście*: miejsca, linii, ojca, imienia, rytuału pożywienia – wszystko to jest bardzo bliskie aktywności językowej, przekraczaniu reguł znaczenia. Taka jest analiza sekwencji (czyli analiza działań) naszego epizodu”¹⁴. I, mimo zachowania wszelkich reguł sztuki, analiza Barthes’a pozostaje zawieszona w próżni – nadal nie wiemy, co ma znaczyć walka Jakuba z Aniołem. Nie mamy tu nawet tych prób wyjaśnienia, które proponowali Propp (być może w badaniu historycznym dałoby się wykazać, iż tekst zawiera w sobie zapis przejścia pomiędzy wiarą politeistyczną i monoteistyczną) i Lévi-Strauss (dlaczego przejście dokonuje się akurat przez rzekę i jakie jest jej symboliczne znaczenie), mamy natomiast drobiazgowy, samozwrotny, narratologiczny, wzorcowy opis. Jak prześmiewczo pisał Stanisław Lem o Todorovie: „Dalej oświadcza Todorov, że kwestie estetyki przemilczy w całości, bo tych metoda jeszcze się nie ima. Po trzecie, rezonuje nad relacją Gatunku i jego Egzemplarzy. W przyrodzie, mówi, powstanie mutanta nie modyfikuje gatunku: znając gatunek tygrysów, możemy wydedukować zeń własności każdego tygrysa. Zwrotny wpływ mutantów na gatunek jest tak powolny, że wypada go zlekceważyć. Inaczej w sztuce: tu każde nowe dzieło zmienia gatunek dotychczasowy. Jest ono o tyle dziełem, o ile odstrychnęło się od ustanowionego gatunkowo wzorca. Dzieła niespełniające tego warunku należą do literatury popularno-masowej, jak powieści kryminalne, romansidła, science fiction itd. Godząc się tu z Todorovem, widzę, co czeka jego metodę od tego stanu rzeczy: będzie wykrywała struktury tym łatwiej, im późniejsze, paradygmatycznie skamieniałe teksty weźmie na sekcję. Konkluzję tę Todorov (co nie dziwota) pomija”¹⁵.

I rzeczywiście, mierząc się z dziełami arcydzielnymi, narratologia musiała zaproponować zupełnie inny, wręcz nienarratologiczny język opisu oraz

¹³ R. Barthes, *Lektury*, tł. E. Wieleżyńska, Warszawa 2001, s. 87–102.

¹⁴ *Ibidem*, s. 97.

¹⁵ S. Lem, *Tzvetana Todorowa fantastyczna teoria literatury*, [w:] *idem, Mój pogląd na literaturę: rozprawy i szkice*, Warszawa 2009, s. 61.

nietypowe dla siebie samej sposoby poznawcze, czego udanym przykładem są rozważania Algirdasa-Juliena Greimasa *O niedoskonałości* – kwestia, czy rozważania te są jeszcze narratologią, to zupełnie inna rzecz. Wydaje się jednak, że jeśli narratologia ma mieć współcześnie coś istotnego do powiedzenia, to nie może nas w niej interesować jej „twarde jądro” – „pewność” struktur, buta aktantów, wątpliwa atrakcyjność działających na scenie tekstu aktorów uwikłanych w semy informacji – lecz raczej Greimasowska niedoskonałość, raczej to wszystko, co u Lévi-Straussa naznaczone wątpieniem, wymykaniem się, przypadkiem, ożywczą energią niepewności.

Szansę narratologii? Dziś, w Polsce, powraca ona w badaniach nad literaturą staropolską, która skonwencjonalizowawszy się w czytelniczej świadomości, stała się interesującym przedmiotem dla tego typu badań. Na świecie znajduje swe zastosowanie w badaniach nad teatrem i filmem. Otwartym pytaniem pozostaje, czy badania te będą jedynie przyłożeniem starej metody do nowego materiału, czy też twórczym rozwinięciem narratologii w przestrzeni współczesnych badań teoretycznych.

Summary

Lévi-Strauss's Narratology – The Polemic Readings

The article addresses the origins of narratology – the methodology whose forerunner was Vladimir Propp. The author emphasizes polemic nature of Lévi-Strauss' critical analysis of *Morphology of the Folk Tale* by Propp. Moreover, he criticizes Lévi-Strauss' approach to myth indicating that his model of structural analysis of myth, despite its strengths, has also basic and important defects. In conclusion, the author discusses narratology “after Lévi-Strauss”.